

# Marian Filar

---

## Twórczy wkład

---

Palestra 51/9-10(585-586), 131-133

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Marian Filar*

## Twórczy wkład

Nigdy nie należeliśmy do europejskiej awangardy w zakresie kształtowania i twórczej ewolucji prawa. Prawo miejskie przyjęliśmy *via* Magdeburg, Środa Śląska czy w najlepszym przypadku Chełmno (Kulm, Kulm drodzy Państwo!). Jedyłą rodzimą kompleksową kreacją ustawodawczą okresu późnego średniowiecza były Statuty Wiślickie i Statuty Litewskie, dość siermiężnie skodyfikowane prawo zwyczajowe. Potem zerkaliśmy w stronę napoleońskiego *Code Penal*, później zaś po prostu włączeni zostaliśmy w nurt ustawodawstwa zaborczego, zwłaszcza austriacko-niemieckiej proweniencji. Sława wybitnych polskich prawników nie przekraczała w zasadzie naszych granic, może z wyjątkiem Makarewicza, który jednak był po prostu częścią nauki niemieckiej i w tym właśnie języku powstało jego główne dzieło. On też wprowadził do nauki światowej jedyną rzecz, którą polskim uczonym udało się do tej pory do niej wnieść, koncepcję tzw. samoistnej odpowiedzialności podżegacza i pomocnika. Nie jest to jednak powód do rozpaczy ani kompleksów. Naszą niewątpliwą zasługą było to, iż rozwój nauki światowej potrafiliśmy bacznie obserwować, byliśmy z nią na bieżąco i potrafiliśmy twórczo czerpać z jej dorobku. Przykładem tego był k.k. z 1932 r., który nie był co prawda polskim odkryciem Ameryki, był jednak porządnym i przemyślanym aktem legislacyjnym, jak na swe czasy nowoczesnym i uwzględniającym wiodące wówczas trendy. Prawodawstwo polskie nigdy też nie pozwoliło się „uwieść” różnym prorokom nowych rewolucyjnych idei. Jako jedyni w tzw. obozie socjalistycznym uchroniliśmy się przed tzw. socjalistycznym kodeksem karnym i aż do 1970 r. obowiązywał u nas przecież k.k. z 1932 r., zaś jego następcę (k.k. z 1969) czerpał z niego wiele inspiracji.

Polska nauka prawa miała zawsze ożywiony kontakt z nauką zachodnią (naj-

pierw europejską, potem i amerykańską) i umiała czynić z niego użytek. Nie, nie, nie mamy się czego wstydzić! Nie byliśmy może w awangardzie, reprezentowaliśmy jednak z pewnością solidny standard.

Zanosi się jednak na to, że pozycję tę możemy utracić. I to za sprawą różnorodnych politycznych rycerzy cnót heroicznych, którzy choć nie bardzo wiedzą, co europejska orkiestra prawnicza gra i jak wygląda, rącho starają się przed nią wybiegać, i to jeszcze w roli apostołów i przewodników, którzy chętnie poprowadzą zbłąkane i wystraszone europejskie stadko ku nowej, świetlanej prawnej przyszłości.

Nie będę tu już wspominał o projekcie nowego kodeksu karnego, spisane go naprędce na kolanie nie wiadomo gdzie i przez kogo, który cofa polskie ustawodawstwo karne o co najmniej 40 lat. Wymienię jedynie dwa ostatnie legislacyjne fajerwerki. Pierwszym z nich jest sławetna nowa wersja ustawy lustracyjnej. Zrywa ona z koncepcją tzw. tajnego współpracownika (który musiał być tajny, świadomy i niepozorujący współpracy), zastępując go pojęciem tzw. osobowego źródła informacji, którym staje się dzięki temu, że się w takim charakterze zostało zapisanym do rejestrów PRL-owskich służb specjalnych (ba, wystarczy, że był przez te służby t r a k t o w a n y jako takie źródło!). Do światowej skarbnicy rozwiązań prawnych wprowadzamy przez to nową nieznaną dotąd instytucję agenta do tego stopnia tajnego, że tajnego przed samym sobą! Podstawą poważnych konsekwencji, które ktoś taki może ponieść, nie jest więc żaden c z y n, lecz sam fakt, że się w rejestrze takim znalazło. Ów supertajny agent może się co prawda bronić (przed sądem cywilnym), ale ponieważ stare poczciwe domniemanie niewinności zastąpiono domniemaniem winy, to on udowodnić będzie musiał, że nie jest lustracyjnym wielbłądem, bo taki jest rozkład ciężaru dowodu w procesie cywilnym. I to będzie musiał przeprowadzić taki dowód w procesie przeciwko podmiotowi (IPN), który ma w swoich rękach wszelkie możliwe dowodowe materiały! Zaiste, rozwiązania takie otwierają całkiem nowe perspektywy w rozwoju prawodawstwa europejskiego i strasburski Trybunał będzie tu na pewno pod dużym wrażeniem tej awangardowej myśli prawniczej.

To jednak „małe piwo” w porównaniu z innym hitem, który przygotowujemy dla Europy. Przywrócenie kary śmierci! Wprawdzie na razie tylko dla zabójców-pedofilów, ale jak się to już robi, dalej pójdzie już z górki. Dla nas to zresztą prawna błahostka, twierdzą nie tylko prominentni politycy, ale i niektórzy (na szczęście bardzo nieliczni) ich prawni doradcy. Panowie, powiedzmy to sobie wreszcie jasno! W aspekcie prawnym członkostwo w UE jednoznacznie i stuprocentowo wyklucza karę śmierci! Art. 6 traktatu UE powołuje się na Europejską Konwencję Praw Człowieka jako jedno ze źródeł wartości i celów Unii, a z kolei art. 49 wśród warunków członkostwa wymienia respektowanie art. 6 Konwencji (wraz z protokołem dodatkowym z 1983 r. o obaleniu kary śmierci). Tak więc ratyfikowanie to stało się jednym z warunków członkostwa w UE. Tzw. *acquis communautaire* (czyli zestaw praw UE, których przyjęcie jest warunkiem członkostwa) w rozdz. XII „Wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne” wymienia te konwencje, do których pań-

stwa członkowskie muszą przystąpić – wśród nich EKPCz i wyraźnie wymieniony protokół dodatkowy znoszący karę śmierci w okresie pokoju. Protokół ten Polska ratyfikowała, co od strony prawnej zamyka sprawę!

Gdybyśmy zaś, jak to zapowiadają politycy z najwyższych półek, wystąpili na forum europejskich wspólnot z propozycją przywrócenia w Europie kary śmierci, skompromitowalibyśmy się całkowicie, dając dowód, iż zupełnie nie rozumiemy, w jakim znaleźliśmy się towarzystwie i jakie w nim obowiązują standardy. Proponując Europie w ramach naszego „twórczego wkładu” rozwiązania prawne, z którymi rozstała się ona przed pół wiekiem, dalibyśmy po prostu dowód, iż jesteśmy niezasługującymi na poważne traktowanie burakami, niezdającymi sobie co gorsza sprawy ze swego buractwa! Błagam – panowie – nie wybiegajmy przed orkiestrę, bo potraktują nas jak smarkaczy, którzy biegnąc przed nią i zwijając palce w trąbkę udają, że na niej grają. A już, broń Boże, nie proponujemy naszych „rewolucyjnych” rozwiązań prawnych, bo w najlepszym razie nas wyśmieją, w gorszym dadzą klapsa w gołą pupę. I będą mieli rację!